

Panowie z Reigate



CONAN DOYLE

Panowie z Reigate

TŁUM. NIEZNANY

Było to nieco wcześniej, nim mój przyjaciel Sherlock Holmes przyszedł do zdrowia po chorobie wynikłej z niezmiernie wytężonej pracy wiosną 1887 roku. Cała sprawa Kompanii Niderlandzko-Sumatrzańskiej i olbrzymie projekty barona Maupertuis są zbyt świeże w umysłach publiczności i zbyt ściśle dotyczą polityki i finansów, aby służyły za temat do tej serii szkiców. Daje to jednak sposobność przedstawienia, pośrednio, osobliwego i skomplikowanego problemu, w którym mój przyjaciel mógł zademonstrować nową broń spośród wielu, przy pomocy których przez całe swe życie stacza walkę z występkiem.

Odwolując się do moich notatek, widzę, że było to czternastego kwietnia, gdy otrzymałem telegram z Lyonu¹, który mi doniósł, że Holmes leży chory w Hotelu Dulong. W przeciągu dwudziestu czterech godzin byłem w pokoju chorego i pocieszyłem się odkryciem, że nie było u niego groźnych symptomatów. Jednak jego żelazny organizm ugiął się pod brzemieniem dochodzenia ciągnącego się przez dwa miesiące; nigdy nie pracował mniej niż piętnaście godzin na dzień i więcej niż raz, jak mnie zapewniał, był zajęty swym zadaniem przez pięć dni bez przerwy. Zaszczytny rezultat jego pracy nie mógł go uchronić od reakcji po tak strasznym wyczerpaniu i w czasie gdy Europa rozbrzmiewała jego imieniem, i kiedy jego pokój był prawie po kostki zasypywany telegramami gratulacyjnymi, znalazłem go wycieńczonym do ostateczności. Nawet świadomość, że powiodło mu się w wypadku, gdzie policja trzech krajów zbłądziła, że zdemaskował kompletnie najsprytniejszego oszusta w Europie, nie wystarczała, by go podnieść z niemocy.

Trzy dni później obaj powróciliśmy na Baker Street, lecz było widoczne, że memu przyjacielowi bardzo dobrze zrobiłaby zmiana, a myśl o tygodniu spędzonym wiosną na wsi była także dla mnie pełna powabów. Mój dawny przyjaciel, pułkownik Hayter, który pozostawał pod moją opieką lekarską w Afganistanie, kupił dom blisko Reigate w Surrey i często prosił mnie, żebym przybył do niego w odwiedzin. Przy ostatniej sposobności zaznaczył, że gdyby mój przyjaciel chciał przyjechać ze mną, to przyjmie go z otwartymi ramionami. Musiałem użyć trochę dyplomacji, ale kiedy Holmes zrozumiał, że gospodarz jest kawalerem i że będzie mu pozostawiona zupełna swoboda, zgodził się na mój projekt i tydzień po naszym powrocie z Lyonu byliśmy pod dachem pułkownika. Hayter był starym, dobrym żołnierzem, który widział dużo, i — jak się spodziewałem — on i Holmes przypadli sobie do gustu.

Wieczorem po naszym przybyciu siedzieliśmy po obiedzie w zbrojowni pułkownika, Holmes wyciągnięty na sofie, podczas gdy Hayter i ja przeglądaliśmy jego mały arsenał broni palnej.

— Swoją drogą — odezwał się nagle — wezmę jeden z tych pistoletów ze sobą na górę, ponieważ jesteśmy zaniepokojeni.

— Zaniepokojeni! — powtórzyłem.

— Tak, mieliśmy niedawno wypadek w okolicy. Do domu starego Actona, który jest jednym z magnatów naszego hrabstwa, włamano się ostatniego poniedziałku. Nie zrobiono wielkiej szkody, ale drabów² jeszcze nie schwytano.

— Nie ma poszlak? — zapytał Holmes, podnosząc oczy na pułkownika.

Choroba, Praca

Kradzież, Złodziej

¹Lyon — miasto w śr.-wsch. Francji. [przypis edytorski]

²drab — bandyta. [przypis edytorski]

— Nie ma jeszcze żadnej. Ale sprawa jest drobna, jedno z naszych prowincjonalnych przestępstw, które muszą się panu wydawać za małe, abys zwrócił na nie uwagę, panie Holmes, po tej wielkiej aferze międzynarodowej.

Holmes machnął ręką na ten komplement, ale po jego uśmiechu widać było, że to mu się podobało.

— Czy ta sprawa miała jakieś interesujące cechy?

— Zdaje mi się, że nie. Złodzieje splądrowali bibliotekę i zabrali bardzo mało w stosunku do swojej fatygi. Cały pokój był przewrócony do góry nogami, szuflady wylamane, a szafy splądrowane, z tym rezultatem, że wszystko to, co zniknęło, składało się z jednego tomu *Homera* Pope'a³, z dwóch srebrnych lichtarzy, przycisku na listy z kości słoniowej, małego barometru z drzewa dębowego i kłębka nici.

— Jakież nadzwyczajny wybór! — wykrzyknąłem.

— Och! Złodzieje widocznie szperali za czymś, co by im się przydało.

Holmes chrząknął na sofie.

— Policja hrabstwa powinna coś z tym zrobić — odezwał się. — Przecież całkiem jasne jest, że...

— Ty tu masz odpoczywać, kochanie. Na miłość boską, nie zapuszczaj się w nową sprawę, gdy twoje nerwy są tak nadszarpane.

Holmes wzruszył ramionami, zwróciwszy się ku pułkownikowi z wyrazem komicznej rezygnacji, a rozmowa skierowała się na mniej niebezpieczne tory.

Przeznaczenie jednak chciało, że wszystkie moje przestrogi lekarskie miały być nadaremne, bo nazajutrz rano problem narzucił się nam w taki sposób, że niemożliwe było go pominąć, a nasza wizyta na wsi przybrała taki obrót, jakiego by żaden z nas się nie spodziewał. Jedliśmy śniadanie, gdy lokaj pułkownika wpadł do środka.

— Czy słyszał pan już nowinę? — wyjęknął. — Co się stało u Cunninghamów!

— Kradzież? — zawołał pułkownik, zatrzymując filiżankę kawy w drodze do ust.

— Morderstwo!

Pułkownik świsnął.

— Na Jowisza! Kogoż to zamordowano? Sędziego pokoju⁴ czy syna?

— Żadnego z nich. To Williama, stangreta⁵. Dostał kulą w serce i ani słowa nie pisnął.

— Któż go więc zastrzelił?

— Rabuś, panie. Ledwie wystrzelił i przepadł bez śladu. Właśnie miał włamać się do środka przez okno w spiżarni, kiedy William nadszedł i oddał życie w obronie mienia swego pana.

— Kiedyż to było?

— Ostatniej nocy, panie, coś tak około dwunastej.

— Ach! My się tam udamy natychmiast — powiedział pułkownik, spokojnie zabierając się na nowo do śniadania. — To paskudna sprawa — dodał, gdy lokaj odszedł. — On jest tutaj głową szlachty, stary Cunningham, i bardzo zacnym człowiekiem. Musi być tym zmartwiony, bo człowiek ten pozostawał u niego od dawna w służbie i był dobrym sługą. Widoczne, że to ci sami złoczyńcy, co włamali się do Actona.

— I skradli tę osobliwą kolekcję — dodał Holmes w zamyśleniu.

— Właśnie.

— Hm! Może się okazać, że to najprostsza sprawa w świecie, ale na pierwszy rzut oka wydaje się nieco zastanawiająca, czyż nie? Banda włamywaczy działająca na wsi każe raczej spodziewać się zmiany miejsca swoich operacji, a nie plądruje dwóch domów w tym samym miejscu w przeciągu kilku dni. Kiedy pan mówił ostatniej nocy, że trzeba się mieć na baczności, przypominam sobie, że przyszło mi do głowy, że to zapewne ostatni zakątek Anglii, gdzie złodziej lub złodzieje jeszcze zwracają na siebie uwagę, ale teraz widzę, że pozostaje mi wiele do nauki.

³Pope, Alexander (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego oświecenia, znany również z przekładów dzieł Homera. [przypis edytorski]

⁴sędzia pokoju — w krajach anglosaskich: sędzia najniższej instancji; należą do niego sprawy cywilne mniejszej wagi i drobne wykroczenia. [przypis edytorski]

⁵stangret — służący powożący końmi w bryczce, karecie. [przypis edytorski]

— Zdaje mi się, że to jakiś miejscowy praktyk — rzekł pułkownik. — W tym wypadku domy Actona i Cunninghama są to właśnie miejsca, gdzie on powinien był się udać, ponieważ są to najznacniejsi ludzie tutaj.

— I najbogatsi?

— Tak, powinni być; ale oni się procesowali przez kilka lat, co kosztowało ich obu trochę krwi. Stary Acton miał jakieś pretensje do połowy majątku Cunninghama, a prawnicy aż tonęli w tej sprawie.

— Jeśli to jest miejscowy zbrodniarz, to nie powinno być wielkiej trudności w schwytaniu go — rzekł Holmes, ziewając. — Mimo to, Watsonie, nie mam zamiaru mieszać się do tego.

— Inspektor Forrester, panie — zaanonsował lokaj, otwierając drzwi.

Do pokoju wszedł urzędnik, dziarski młody człowiek o przenikliwym spojrzeniu.

— Dzień dobry, pułkowniku — rzekł. — Spodziewam się, że nie przeszkadzam, ale myśmy słyszeli, że pan Holmes z Baker Street jest tutaj.

Pułkownik skinął ręką w kierunku mego przyjaciela, a inspektor uklonił się.

— Myślę, że będzie pan może łaskaw zająć się tą sprawą, panie Holmes.

— Losy są przeciw tobie, Watsonie — powiedział z uśmiechem. — Właśnie gawędziłszy o tej sprawie, gdyś pan nadszedł, inspektorze. Może opowie nam pan jakieś szczegóły. — Kiedy odchylił się na krześle we właściwy sobie sposób, wiedziałem, że sprawa była bez nadziei.

— Nie znaleźliśmy poszlak w sprawie Actona. Ale tu mamy dowodów pod dostatkiem, aby postąpić naprzód, i bez wątpienia ta sama osoba działała w obu wypadkach. Widziano tego człowieka.

— Ach!

— Tak, panie! Lecz on umknął jak sarna, gdy padł strzał, który zabił biednego Williama Kirwana. Pan Cunningham widział go z okna sypialni, a pan Alec Cunningham z bocznego korytarza. Było to kwadrans na dwunastą, gdy narobiono hałasu. Pan Cunningham właśnie udawał się do łóżka, a pan Alec Cunningham w szlafroku palił fajkę. Obaj słyszeli Williama wołającego o pomoc, a pan Alec zbiegł na dół zobaczyć, co się stało. Tylne drzwi były otwarte, a gdy zszedł do podnóża schodów, ujrzał dwóch ludzi szamocących się ze sobą. Jeden z nich wystrzelił, drugi runął, a morderca popędził przez ogród i przesadził przez płot. Pan Cunningham, wyglądając przez okno swej sypialni, widział łotra, jak wpadł na drogę, ale stracił go natychmiast z oczu. Pan Alec zatrzymał się, aby zobaczyć, czy nie mógłby pomóc umierającemu; i tak morderca umknął. Wyjawszy to, że był to człowiek średniego wzrostu i odziany w jakieś ciemne ubranie, nie mamy żadnych specjalnych poszlak, lecz prowadzimy energiczne dochodzenie i jeśli jest to obcy, rychło go znajdziemy.

— Cóż tam robił ten William? Czy powiedział coś, nim skonał?

— Ani słowa. Mieszka w stróżówce ze swoją matką, a ponieważ był wiernym sługą, więc wyobrażamy sobie, że obchodził dom, aby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Zresztą wypadek u Actona kazał każdemu mieć się na baczności. Złodziej musiał właśnie wyważyć drzwi, zamek był wylamany, kiedy William go zaskoczył.

— Czy William mówił coś do matki, zanim wyszedł?

— To osoba bardzo stara i głucha i nie możemy z niej wydobyć żadnych informacji. Ten cios niemal odebrał jej przytomność, ale mnie się zdaje, że nigdy nie była zbyt roztropna. Jednak jest tu jedna bardzo ważna okoliczność. Niech pan popatrzy na to.

Wyjął mały kawałek papieru z notesu i rozłożył go na kolanie.

— Znaleźliśmy to w zaciśniętej ręce zmarłego, między palcem wskazującym a kciukiem. Wygląda to na kawałek oddarty z większej kartki. Zobacz pan, że godzina wspomniana na nim jest tą samą, w której biedny człowiek poniósł śmierć. Widzi pan, że morderca wydarł mu resztę kartki lub on wyrwał ten kawałek mordercy. Wygląda to tak, jakby było to jakimś wezwaniem na schadzkę.

Holmes wziął skrawek papieru, którego faksymile⁶ jest tu oddane.

⁶faksymile (z łac. *fac simile*: czyli podobne) — wierna kopia mechaniczna lub fotograficzna dokumentu, rękopisu, podpisu, np. kopia własnoręcznego podpisu odbita pieczętką na dokumencie. [przypis edytorski]

o kwadrans na dwunastą
dowiesz się o czymś
może być

— A gdyby to była zмова — ciągnął dalej inspektor — w takim razie można by przypuścić, że ten William Kirwan, jakkolwiek miał opinię uczciwego człowieka, mógł być w porozumieniu ze złodziejem. Może go tam spotkał, mógł nawet pomóc mu wyważyć drzwi, a potem mogli się poróżnić.

— To pismo jest nadzwyczaj interesujące — rzekł Holmes, badając je w najwyższym skupieniu. — To bardziej zawiślana sprawa, niż myślałem.

Ukrył twarz w dłoniach, podczas gdy inspektor uśmiechnął się, widząc wrażenie, jakie sprawa wywarła na sławnym specjaliście z Londynu.

— Pańska ostatnia uwaga — odezwał się w tej chwili Holmes — o możliwości porozumienia między zloczyńcą a służącym oraz o tym, że jest to pismo wyznaczające ich schadzkę, jest dowcipna i nie jest nieprawdopodobna. Ale to pismo zaczyna się...

Tu znowu ukrył głowę w dłoniach i pozostał na kilka minut w najgłębszym zamyśleniu. Kiedy ją podniósł, ku memu zdziwieniu zobaczyłem, że jego policzki pokryły się rumieńcem, a oczy błyszczały tak jak przed chorobą. Skoczył na nogi ze swą dawną energią.

— Powiem coś panu — rzekł. — Chciałbym nieco wglądnąć w szczegóły tej sprawy. Coś jest w tym, co mnie czaruje. Jeżeli pozwolisz, pułkowniku, to opuszczę pana i przyjaciela mego, Watsona, i przejdę się z inspektorem, by zbadać prawdziwość kilku moich małych przypuszczeń. Wrócę do panów za pół godziny.

Upłynęło półtorej godziny, wreszcie inspektor powrócił sam.

— Pan Holmes chodzi tam i na powrót po polu — mówił. — Życzy sobie, abyśmy wszyscy czterej razem udali się do domu.

— Do pana Cunninghama?

— Tak, proszę pana.

— W jakim celu?

Inspektor wzruszył ramionami.

— Zgola nie wiem, proszę pana. Pomiędzy nami mówiąc, pan Holmes jeszcze zupełnie nie wyzdrowiał. Zachowuje się bardzo dziwnie i jest wielce podniecony.

— Sądzę, że nie ma pan powodu się niepokoić. Zwykle okazywało się, że w jego wariactwie była pewna metoda.

— Niektórzy ludzie mogą sobie mówić, że w jego metodzie było wariactwo — mruknął inspektor. — Ale on się cały pali, aby wyruszyć, pułkowniku, i najlepiej będzie, jeżeli wyruszymy, jeśli panowie są gotowi.

Znaleźliśmy Holmesa chodzącego tam i na powrót po polu, z głową spuszczoną na piersi i z rękami w kieszeniach od spodni.

— Sprawa nabiera znaczenia — powiedział. — Watsonie, twoja wycieczka na wieś udała ci się. Miałem zachwycający poranek.

— Sądzę, że był pan na miejscu zbrodni? — spytał pułkownik.

— Tak; inspektor i ja zrobiliśmy razem mały przegląd.

— Udało się, co?

— Tak, zobaczyliśmy kilka bardzo interesujących rzeczy. Powiem panu, co zrobiliśmy, gdyśmy poszli. Przede wszystkim widzieliśmy zwłoki tego nieszczęśliwego. On na pewno zginął od kuli rewolwerowej, jak doniesiono.

— Czyś pan więc o tym wątpił?

— O! Ale dobrze jest wy badać każdą rzecz. Nasze badanie nie było nadaremne. Mie liśmy potem wywiad z panem Cunninghamem i jego synem, którzy mogli wskazać dokład nie miejsce, gdzie morderca, uciekając, przedarł się przez płot ogrodowy. To było bardzo ważne.

— Naturalnie.

— Następnie widzieliśmy matkę tego biedaka. Nie mogliśmy z niej wydobyć żadnej wiadomości, zwłaszcza że to kobieta stara i słaba.

— I jakż jest rezultat pańskich dochodzeń?

— Przekonałem się, że zbrodnia jest bardzo osobliwa. Może nasza obecna wizyta przyczyni się nieco do jej wyjaśnienia. Myślę, że obaj zgadzamy się na to, inspektorze, że kawałek papieru w ręku zmarłego, zawierający dokładną godzinę jego śmierci wypisaną na nim, jest niezmiernie ważny.

— To powinno być wskazówką, panie Holmes.

— To jest wskazówka. Ten, kto napisał ten list, był człowiekiem, który wyciągnął Williama Kirwana z łóżka o takiej porze. Ale gdzie jest reszta tego kawałka papieru?

— Zbadałem podłogę dokładnie w nadziei, że go znajdę — mówił inspektor.

— Zostało to wydarte z ręki zmarłego. Dlaczego ktoś był tak niespokojny, aby to dostać w posiadanie? Ponieważ to go kompromitowało. A cóż on mógł z tym zrobić? Włożył do kieszeni najprawdopodobniej, nie zwracając uwagi na to, że koniec pozostał w pięści trupa. Gdybyśmy mogli dostać resztę kartki, to oczywiście postąpilibyśmy dużo w wyjaśnieniu tajemnicy.

— Tak, ale jak możemy dostać się do kieszeni zbrodniarza, nim go pochwycimy?

— No cóż, warto się nad tym zastanowić. Ale tu jest inna oczywista sprawa. Pismo zostało wysłane do Williama. Człowiek, który to pisał, nie mógł tego zabrać, gdyż mógłby przecież wydać swoje polecenie ustnie. Któż więc przyniósł pismo? A może ono przyszło pocztą?

— Zbadałem — rzekł inspektor. — William otrzymał jakiś list wczoraj popołudniową pocztą. Kopertę zniszczył sam.

— Wybornie — zawołał Holmes, klepiąc inspektora po ramieniu. — Pan widział listonosza. To prawdziwa przyjemność pracować razem z panem. Tak, tu jest stróżówka i jeżeli pan wejdzie, pułkowniku, to pokażę panu miejsce zbrodni.

Przeszliśmy obok ładnego domku, gdzie zamordowany mieszkał, i kroczyliśmy aleją ocienioną dębami do wspaniałego starego domu z czasów królowej Anny⁷, nad wejściem którego była wyryta data bitwy pod Malplaquet⁸. Holmes i inspektor poprowadzili nas wokoło, aż przybyliśmy do bocznej furtki, którą od płotu graniczącego z drogą oddzielał kawałek ogrodu. Konstabl⁹ stał przy drzwiach od kuchni.

— Otwórz drzwi, oficerze — rzekł Holmes. — Tu właśnie, gdzie się znajdujemy, stał młody pan Cunningham i widział dwóch ludzi mocujących się. Stary pan Cunningham był przy tym oknie, drugim od lewej, i widział człowieka uciekającego na lewo od tego krzaka. To samo i syn. Obaj są tego pewni ze względu na ten krzak. Wówczas pan Alec wypadł i ukląkł przy zranionym. Ziemia jest bardzo twarda, jak panowie widzicie, i nie ma żadnego śladu, który by nam wskazał drogę.

Kiedy mówił, ścieżką ogrodową zza węgła domu nadeszło dwóch ludzi. Jeden był starszym mężczyzną o ostrych, wyrazistych rysach i ponurych oczach; drugi żwawym młodzieńcem, którego szeroka, uśmiechnięta twarz i wytworne ubranie pozostawały w osobliwym kontraście ze sprawą, jaka nas tu sprowadziła.

— Jeszcze więc tutaj? — przemówił do Holmesa. — Moim zdaniem wy, panowie z Londynu, nie byliście nigdy na tropie. Nie wygląda na to, żeby miał się pan z tym szybko uporać.

— A! Musi nam pan dać trochę czasu — odpowiedział Holmes żartobliwie.

— Będzie go pan potrzebował — rzekł młody Alec Cunningham. — Bo wcale nie widzę, żebyśmy mieli gdzieś jakiś ślad.

— Jest tylko jeden — odpowiedział inspektor. — Sądźmy, że gdybyśmy tylko mogli znaleźć... Wielki Boże! Panie Holmes, co panu się stało?

Twarz tego biednego przyjaciela przybrała nagle najokropniejszy wyraz. Oczy stanęły mu w słup, rysy wykrzywiły się jak w agonii i z przytłumionym jękiem upadł twarzą na ziemię.

⁷Anna a. Anna Stuart (1665–1714) — od 1702 do 1707 królowa Anglii, Szkocji i Irlandii, od 1707 królowa Wielkiej Brytanii i królowa Irlandii, pierwsza monarchini Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

⁸bitwa pod Malplaquet (11 września 1709) — jedna z najważniejszych bitew wojny o sukcesję hiszpańską, stoczona między armią francuską a sprzymierzonymi wojskami angielskimi, holenderskimi i austriackimi. [przypis edytorski]

⁹konstabl — posterunkowy, najniższy stopniem policjant w Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

Przerażeni tak nagłym i poważnym atakiem zanieśliśmy go do kuchni, gdzie spoczywał na krześle i ciężko dyszał przez kilka minut. Ostatecznie, zawstydzony swą słabością, podniósł się ponownie.

— Watson powiedziałby panom, że ja dopiero co podniosłem się z ciężkiej choroby — tłumaczył się. — Często podlegam takim nagłym atakom.

— Czy mam pana odesłać do domu powozem? — zapytał stary Cunningham.

— Eh! Kiedy już tu jestem, chciałbym się co do jednej rzeczy upewnić. Możemy bardzo łatwo ją sprawdzić.

— Co to takiego?

— Moim zdaniem możliwe jest, że przybycie tego biednego Williama nastąpiło nie przed, ale po wdarciu się rabusia do mieszkania. Panowie zdaje się uznajecie to za pewnik, że jakkolwiek drzwi wyłamano, złodziej wcale nie wszedł do środka.

— Sądzę, że to rzecz najoczywistsza — rzekł pan Cunningham poważnie. — Przecież mój syn Alec jeszcze nie udał się do łóżka, więc pewnie musiałby słyszeć, że ktoś wchodzi.

— Gdzież on się znajdował?

— Siedziałem w mojej garderobie, paląc fajkę.

— Które to okno?

— Ostatnie na lewo, obok okna mego ojca.

— Czy obie lampy panów się paliły?

— Naturalnie.

— Jest tu kilka osobliwszych kwestii — rzekł Holmes z uśmiechem. — Czyż to nie jest nadzwyczajną rzeczą, żeby złodziej, a do tego taki, który miał poprzednie doświadczenie, rozmyślnie wdzierał się do domu w porze, kiedy mógł widzieć ze światła, że dwóch członków rodziny jeszcze było na nogach?

— Musiał mieć zimną krew.

— A zresztą gdyby sprawa nie była zawikłana, to nie bylibyśmy zmuszeni prosić pana o wyjaśnienie — dodał pan Alec. — Ale co do pańskiego przypuszczenia, żeby człowiek ten miał okraść dom, zanim go William przychwycił, to uważam to za największą niedorzeczność. Czyżbyśmy nie zauważyli, że mieszkanie jest w nieładzie i że brak rzeczy, które zabrał?

— Zależy to od tego, jakie to były rzeczy — powiedział Holmes. — Musi sobie pan przypomnieć, że mieliśmy do czynienia ze złoczyńcą, który jest bardzo osobliwym człowiekiem i który zdaje się pracować na swoim gruncie. Niech pan popatrzy na przykład na dziwny wybór przedmiotów, jakie zabrał u Actona. Cóż to było? Kłębek nici, przycisk na listy i nie wiem sam, co więcej, u diabła.

— Dobrze, zdajemy się zupełnie na pana, panie Holmes — mówił stary Cunningham. — Cokolwiek pan albo inspektor zażąda, najpewniej będzie zrobione.

— Przede wszystkim — rzekł Holmes — chciałbym, żeby pan wyznaczył nagrodę z własnej inicjatywy, bo urzędnicy strawią trochę czasu, nim się zgodzą na oznaczenie wysokości sumy, a ta sprawa nie cierpi zwłoki. Naszkicowałem tutaj formę ogłoszenia, czy nie zechciałby pan go podpisać? Myślę, że pięćdziesiąt funtów będzie zupełnie dosyć.

— Chętnie bym dał i pięćset — odrzekł sędzia pokoju, biorąc kartkę papieru i ołówek, który mu podał Holmes. — To nie jest jednak zupełnie dobrze — dodał, rzucając okiem na dokument.

— Napisałem to w zbyt wielkim pośpiechu.

— Widzi pan, zaczynasz tak: „Ponieważ kwadrans na pierwszą we wtorek rano dopuszczono się zbrodni...” i tak dalej. To było, jak dowiedziono, o kwadrans na dwunastą.

Pomyłka sprawiła mi przykrość, ponieważ wiedziałem, jak głęboko Holmes odczułby błąd tego rodzaju. Jego specjalnością była ścisłość w ustalaniu faktów, ale jego niedawna choroba wstrząsnęła nim i ten mały wypadek był dostateczny, aby mi pokazać, że jeszcze daleko mu było do dawnej formy.

Przez chwilę był widocznie zmartwiony, podczas gdy inspektor podniósł oczy, a Alec Cunningham parsknął śmiechem. Ale stary dżentelmen poprawił pomyłkę i wręczył papier na powrót Holmesowi.

— Niech pan da to wydrukować jak najprędzej — rzekł. — Sądzę, że pański pomysł jest wspaniały.

Holmes starannie włożył kartkę papieru do swego notesu.

Złodziej

— A teraz — mówił — byłoby rzeczywiście dobrze, gdybyśmy przejrzeni razem dom i upewnili się, że ten błędny rabuś nie zabrał niczego ze sobą.

Zanim weszliśmy, Holmes zbadał drzwi, które były wylamane. Widoczne było, że wepchnięto dłuto albo silny nóż i że zamek tym wyrwano. Mogliśmy widzieć ślady w drewnie w miejscu, gdzie narzędzie zostało wciśnięte.

— Panowie nie używacie rygli? — zapytał.

— Uważaliśmy to za niepotrzebne.

— Nie trzymacie panowie psa?

— Tak, ale on jest uwiązany na łańcuchu po drugiej stronie domu.

— Kiedy służący idą spać?

— Około dziesiątej.

— Sądzę, że William zwykle o tej godzinie był także w łóżku.

— Tak.

— Szczególnie, że właśnie tej nocy on miał być na nogach. Teraz byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś pan, panie Cunningham, był tak łaskaw oprowadzić nas po swoim domu.

Korytarz wyłożony kamiennymi płytami z odgałęzieniem tylnym do kuchni prowadził przez drewniane schody aż na pierwsze piętro domu. Wychodził naprzeciw drugim, bardziej ozdobnym schodom, które wiodły z sieni frontowej. Opodal tego wyjścia były drzwi do bawialni i kilku sypialni, a między nimi sypialni pana Cunninghama i jego syna. Holmes szedł powoli, zwracając baczną uwagę na architekturę domu. Mogłem wyczytać z jego twarzy, że był na dobrym tropie, a mimo tego nie mogłem sobie ostatecznie wyobrazić, w jakim kierunku prowadziły go jego wnioski.

— Łaskawy panie — rzekł pan Cunningham z pewną niecierpliwością — to pewnie zupełnie niepotrzebne. To jest mój pokój przy końcu schodów, a mego syna po drugiej stronie. Pozostawiam to pańskiemu sądowi, czy było możliwe, żeby złodziej tu wszedł, nie zwracając naszej uwagi.

— Zdaje mi się, że pan krąży wkoło, polując na świeży trop — odezwał się syn z bardzo złośliwym uśmiechem.

— Niech pan poczeka, muszę pana prosić, aby mi pan jeszcze pomógł. Chciałbym na przykład wiedzieć, jak wysoko wznoszą się okna sypialni na froncie. To, zdaje mi się, jest pokój pańskiego syna. — Popchnął drzwi. — A to, jak przypuszczam, garderoba, gdzie siedział, paląc fajkę, gdy narobiono hałasu. Gdzie też wychodzi jego okno?

Przeszedł sypialnię, otworzył drzwi i rzucił okiem dokoła drugiego pokoju.

— Spodziewam się, że jest pan zadowolony? — zapytał zgryźliwie pan Cunningham.

— Dziękuję panu, zdaje mi się, że widziałem wszystko, czego sobie życzyłem.

— Więc jeżeli to jest rzeczywiście konieczne, to możemy iść do mojego pokoju.

— Jeżeli nie zrobię tym za dużo kłopotu.

Sędzia pokoju wzruszył ramionami i poprowadził nas do własnego pokoju, który był umeblowany niewytwornie i pospolicie. Gdyśmy przezeń¹⁰ przechodzili w kierunku okna, Holmes pozostał w tyle, tak że ja i on byliśmy ostatnimi z grupy. Obok łóżka w nogach był mały kwadratowy stolik, na którym stał talerz z pomarańczami i karafka wody. Gdy obok niego przechodziliśmy, Holmes ku memu niewymownemu zdziwieniu wysunął się przede mną i naumyślnie przewrócił wszystko. Szkło rozprysło się w tysiące kawałków, a owoce potoczyły się po pokoju we wszystkich kierunkach.

— To już twoja sprawka, Watsonie — odezwał się chłodno. — Ładnie urządziłeś ten dywan.

Stanąłem osłupiały i zacząłem zbierać owoce, dorozumiewając¹¹ się, że z jakiejś przyczyny mój przyjaciel pragnął, abym wziął winę na siebie. Inni robili to samo i postaviliśmy stolik na powrót na nogi.

— Hallo! — krzyknął inspektor. — Gdzież on się podział?

Holmes zniknął.

¹⁰przezeń — przez niego. [przypis edytorski]

¹¹dorozumiewać się (daw.) — domyslać się. [przypis edytorski]

— Poczekaście, panowie, chwilę — powiedział młody Alec Cunningham. — Ten człowiek według mego zdania stracił głowę. Chodź no, ojcze, ze mną, zobaczymy, gdzie on się obraca.

Wyszli z pokoju, pozostawiając inspektora, pułkownika i mnie wytrzeszczających jeden na drugiego oczy.

— Na honor, skłaniam się do zdania pana Aleca — rzekł urzędnik. — Może to być skutkiem jego choroby, ale zdaje mi się, że...

Jego słowa przerwał nagły krzyk: „Ratunku, ratunku, mordują!”. Z przerażeniem poznałem głos mego przyjaciela. Wpadłem jak szalony z pokoju do wyjścia. Krzyki, które zmieniły się w ochryple, niewyraźne głosy, wychodziły z pokoju, który najpierw oglądaliśmy. Wpadłem do środka, a stamtąd dalej do przyległej garderoby. Dwaj Cunninghamowie stali nachyleni nad rozciągniętym na ziemi Sherlockiem Holmesem, młodszy ścisnął go za gardło oboma rękami, a starszy, zdaje się, wykręcał mu ramię. W jednej chwili trzech nas odepchnęło ich od niego, a Holmes, zataczając się, powstał na nogi, bardzo błądy i widocznie strasznie wyczerpany.

— Aresztuj tych ludzi, inspektorze! — wyjąkał.

— Pod jakim zarzutem?

— Za zamordowanie ich stangreta Williama Kirwana.

Inspektor spojrział się na niego jak obłąkany.

— O! Proszę pana, panie Holmes — wyrzekł w końcu. — Pewny jestem, że pan naprawdę nie sądzi...

— Ależ człowieku! Popatrz na ich twarze! — krzyknął krótko Holmes.

W istocie nigdy nie widziałem wyraźniejszego przyznania się do winy malującego się na ludzkim obliczu. Starszy zdał się być przybity i zdrętwiały, z ponurym wyrazem na swojej wybitnej twarzy. Syn przeciwnie, stracił zupełnie ten żwawy, dziarski wygląd, który go charakteryzował, a drapieżność groźnego dzikiego zwierza paliła się w czarnych oczach i szpeciła jego szlachetne rysy.

Inspektor nie odpowiedział nic, lecz przystąpiwszy do drzwi, gwizdnął. Jego dwóch konstabli przybyło na to wezwanie.

— Nie mam wyboru, panie Cunningham — mówił. — Spodziewam się, że to wszystko może okazać się niedorzeczną pomyłką; ale widzi pan... Ach, pan by chciał? Puść to!

Uderzył swą ręką i rewolwer, który młodzieniec właśnie odwodził, padł z łoskotem na podłogę.

— Pilnuj tego! — rzekł Holmes, żwawo stawiając nogę na nim. — Przyda się to panu przy śledztwie. Ale oto rzecz, której nam rzeczywiście było trzeba.

I podniósł mały pomięty kawałek papieru.

— Reszta kartki! — krzyknął inspektor.

— Dokładnie.

— A gdzie to było?

— Tam, gdzie byłem pewny, że musi się znajdować. Obecnie przedstawię panu jasno całą sprawę. Sądzę, pułkowniku, że pan i Watson możecie teraz wrócić, a ja będę u panów z powrotem najdalej za godzinę. Inspektor i ja musimy pomówić kilka słów z więźniami, lecz my zobaczymy się znowu na śniadaniu.

Sherlock Holmes dotrzymał słowa, bo około pierwszej dołączył do nas w palarni pułkownika. Towarzyszył mu niewysoki starszy dżentelmen, którego przedstawiono mi jako pana Actona — właściciela domu będącego sceną tej oryginalnej kradzieży.

— Życzyłem sobie, aby pan Acton był obecny, gdy będę przedstawiał panom tę drobną sprawę — powiedział Holmes — bo jest naturalną rzeczą, że powinien żywo interesować się szczegółami. Boję się, mój drogi pułkowniku, że pan żałuje godziny, w której natknął się pan na takie niespokojne indywiduum jak ja.

— Przeciwnie — odpowiedział pułkownik z serdecznością — uważam to za zaszczyt, że wolno mi było studiować pańską metodę śledzenia zbrodni. Wyznaję, że ona zupełnie przeszła moje oczekiwania i że jestem całkiem niezdolny zdać sobie sprawę z pańskich rezultatów. Nie zauważyłem jeszcze śladu tropu.

— Lękam się, że moje wyjaśnienie może pana rozczarować, lecz nigdy nie ukrywałem swoich metod ani przed moim przyjacielem Watsonem, ani przed kimkolwiek, kto

Bijatyka

mógłby przejawiać wobec nich rozumnie pojęte zainteresowanie. Ale przede wszystkim jestem osłabiony wypadkiem, jaki przytrafił mi się w garderobie, i sędzę, że mogę się napić trochę wódki, pułkownik. Moja siła była za długo wystawiona na próbę.

— Spodziewam się, nie ma już pan tych nerwowych ataków.

Sherlock Holmes zaśmiał się serdecznie.

— Przejdziemy do tego po kolei. Złożę panom w należyтым porządku sprawozdanie, pokazując różne szczegóły, które doprowadziły mnie do konkluzji. Proszę mi przerwać, jeżeli tam będzie jakiś szczegół niezupełnie jasny dla panów.

W sztuce wykrywania przestępstw rzeczą najwyższej wagi jest umiejętność rozróżniania spośród wielu faktów tych, które są przypadkowe, od tych, które mają znaczenie zasadnicze. Inaczej pańska energia i uwaga zostaną rozproszone, zamiast zostać skoncentrowane. Teraz w tej sprawie nie było u mnie najmniejszej wątpliwości, że klucz do całej zagadki musi się znajdować w kawałku papieru znalezionym w ręku zmarłego.

Zanim przystąpię do tego, chciałbym zwrócić uwagę panów na ten fakt, że gdyby opowiadanie Aleca Cunninghama było prawdziwe i gdyby zbrodniarz po zastrzeleniu Williama Kirwana natychmiast uciekł, nie mógłby on oczywiście wyrwać papieru z ręki zmarłego. A jeżeli to nie był on, musiał nim być sam pan Alec Cunningham, bo zanim starszy zszedł, już kilku służących było na miejscu. To drobny szczegół, ale inspektor go przeoczył, ponieważ zabrał się do rzeczy z przekonaniem, że tacy magnaci wiejscy nie mogą mieć nic wspólnego ze zbrodnią. A ja przyjąłem zasadę, by nie mieć żadnych uprzedzeń i ściśle podążać za faktami, gdziekolwiek by mnie mogły zaprowadzić, i tak w pierwszym okresie mego poszukiwania spostrzegłem, że trochę podejrzenie wygląda rola, jaką odegrał pan Alec Cunningham.

A potem zbadałem bardzo pilnie skrawek papieru, jaki nam dostarczył inspektor. Od razu było dla mnie jasne, że stanowił on część bardzo ważnego dokumentu. Oto on. Nie spostrzegacie panowie na nim czegoś bardzo podejrzanego?

— To pismo ma bardzo nieregularny wygląd — zauważył pułkownik.

— Łaskawy panie — zawołał Holmes — nie ma najmniejszej wątpliwości na świecie, że pisały to dwie osoby na przemian po słowie. Gdy panowie zwróćcie uwagę na pewne, wyraźne „t” w słowach „at”¹² i „to” i spróbujecie je porównać ze słabym w „quarter”¹³ i „twelve”¹⁴, to natychmiast przekonacie się o tym fakcie. Bardzo krótka analiza tych czterech słów pozwoli panom powiedzieć z największą pewnością, że „learn”¹⁵ i „maybe”¹⁶ pisała ręka pewniejsza, a „what”¹⁷ słabsza.

— Na Jowisza! To jasne jak słońce — wykrzyknął pułkownik. — Ale po cóż, do diabła, miałoby dwóch ludzi pisać list w taki sposób?

— Widocznie sprawa była nieczysta i jeden z nich, który nie dowierzał drugiemu, postanowił, żeby każdy, cokolwiek się stanie, miał w tym równy udział. Teraz oczywiście jest, że ten z dwóch, który pisał „at” i „to”, kierował tą sprawą.

— Jak pan do tego doszedł?

— Możemy to wywnioskować z pewnego charakteru jednej ręki w porównaniu z drugą. Ale my się bardziej upewniliśmy co do podstaw niż co do wniosków. Jeżeli panowie zbadacie ten skrawek z uwagą, dojdziecie do wniosku, że człowiek o pewniejszej ręce pisał pierwszy wszystkie słowa, pozostawiając puste miejsca do wypełnienia dla drugiego. Te luki nie zawsze wystarczały i możemy widzieć, że drugi musiał pisać ciasno, aby wstawić swoje słowo „quarter” pomiędzy „at” i „to”, co wskazuje na to, że dalsze było już napisane. Więc człowiek, który pierwszy pisał swoje wszystkie słowa, był niewątpliwie tym, który ułożył całą sprawę.

— Kapitalnie! — zawołał pan Acton.

— Ale bardzo powierzchownie — dodał Holmes. — Przychodzimy teraz do ważniejszego punktu. Panowie, może nie wiecie, że wnioskowanie o wieku człowieka z jego pisma jest jedną z rzeczy doprowadzonych do znakomitej ścisłości u ekspertów. W zwy-

Mądrość

Człowiek, Nauka

¹²at (ang.) — o. [przypis tłumacza]

¹³quarter (ang.) — kwadrans. [przypis tłumacza]

¹⁴twelve (ang.) — dwanaście. [przypis tłumacza]

¹⁵learn (ang.) — dowiedzieć się. [przypis tłumacza]

¹⁶maybe (ang.) — może być. [przypis tłumacza]

¹⁷what (ang.) — co. [przypis tłumacza]

czajnych wypadkach można oznaczyć prawdziwy wiek człowieka z jaką taką pewnością. Ja mówię o normalnych wypadkach, ponieważ zły stan zdrowia lub słaba budowa ciała dowodzą podeszłego wieku, chociaż osoba, o którą chodzi, jest młoda. W tym przypadku, patrząc na śmiały i pewny charakter jednego pisma i zbyt przerywany wygląd drugiego, które jest jeszcze dość czytelne, chociaż „t” zatraciło już swą poprzeczną kreskę, możemy powiedzieć, że jeden był młodym człowiekiem, a drugi podeszły wiekiem, chociaż wcale nie zgrzybiały.

— Świetnie! — krzyknął znowu pan Acton.

— Jest jednak jeszcze jeden szczegół, który jest subtelniejszy i o większym znaczeniu. Istnieje pewne podobieństwo między tymi charakterami pisma. Należą one do ludzi, którzy są spokrewnieni ze sobą. Może to dla panów będzie najwyraźniejsze w greckim „ε”, ale dla mnie jest tam wiele drobnych szczegółów, które mi to samo wskazują. Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że są ślady rodzimej specjalności w tych dwóch próbkach pisma. Ale ja panom podaję tylko główne rezultaty z mojego badania papieru. Są jeszcze dwadzieścia trzy inne dedukcje, które byłyby bardziej interesujące dla ekspertów niż dla panów. Wszystkie one zmierzały do utwierdzenia mnie w przekonaniu, że Cunninghamowie, ojciec i syn, napisali ten list.

Doszedłszy tak daleko, moim następnym krokiem było zbadanie szczegółów zbrodni i sprawdzenie, na ile mogą nam pomóc. Udałem się do domu z inspektorem i widziałem wszystko, co było do zobaczenia. Rana zadana zmarłemu, jak to mogłem oznaczyć z absolutną pewnością, była spowodowana wystrzałem z rewolweru z odległości nieco ponad czterech jardów¹⁸. Nie było żadnego osmalenia od prochu na ubraniu. Widoczne jest stąd, że Alec Cunningham skłamał, mówiąc, że dwóch ludzi się szamotało, gdy strzał padł. Znowu, ojciec i syn zgadzali się co do miejsca, gdzie łotr uciekł na drogę. Jednak w tym miejscu, jak się okazało, znajduje się szeroki rów z wodą na dnie. A ponieważ nie było żadnych śladów stóp około rowu, więc byłem zupełnie pewny nie tylko tego, że obaj Cunninghamowie skłamałi, lecz także, że wcale nie było nikogo obcego na miejscu.

Teraz miałem do rozważenia motyw tej osobliwej zbrodni. Zwracając się ku temu, usiłowałem przede wszystkim wynaleźć powód oryginalnego rabunku w domu pana Actona. Zrozumiałem z tych kilku słów, które pułkownik nam powiedział, że wszczął się proces pomiędzy panem, panie Acton, i Cunninghamami. Natychmiast przyszło mi na myśl, że to oni włamali się do pańskiej biblioteki w celu pozyskania pewnego dokumentu, który mógł mieć znaczenie w procesie.

— Zupełnie tak — rzekł pan Acton — nie może być żadnej wątpliwości co do ich zamiarów. Ja mam najoczywistszą pretensję do połowy ich obecnego majątku, lecz gdyby oni mogli znaleźć jeden dokument, który na szczęście znajdował się w silnej kasie mego adwokata, to bez wątpienia ukręciliby łeb naszemu procesowi.

— No i proszę! — powiedział Holmes z uśmiechem. — Był to niebezpieczny i lekkomyślny zamach, w którym dopatrywałem się śladów wpływu młodego Aleca. Nie znalazłszy niczego, usiłowali zwrócić podejrzenie w inną stronę, nadając temu wygląd pospolitej kradzieży, dlatego też zabrali wszystko, co tylko wpadło im w ręce. To jest dosyć jasne, ale było jeszcze wiele rzeczy niewyraźnych. Czego najbardziej sobie życzyłem, to pozyskania brakującej części tego listu. Byłem pewny, że Alec wydarł go z ręki zmarłego, a jeszcze bardziej pewny, że musiał go włożyć do kieszeni swego szlafroka. Bo gdzie by mógł go włożyć? Pozostało pytanie, czy ten list tam jeszcze pozostał. Warto więc było go odnaleźć i w tym celu udaliśmy się wszyscy do domu.

Cunninghamowie spotkali nas, jak panowie sobie przypominacie, koło drzwi do kuchni. Było więc rzeczą pierwszej wagi, żeby im nie przypominać o istnieniu tego papieru, gdyż w innym wypadku naturalnie zniszczyliby go bez zwłoki. Inspektor już miał im powiedzieć, jakie znaczenie przywiązywaliśmy do niego, gdy najszcześliwszym trafem w świecie popadłem w pewnego rodzaju atak i zmieniłem rozmowę.

— Wielki Boże! — krzyknął pułkownik, śmiejąc się. — Czy pan chce powiedzieć, że cała nasza sympatia była zbyteczna, a pański atak udany?

¹⁸jard — anglosaska miara długości równa ok. 0,9 metra. [przypis edytorski]

— Mówiąc fachowo, zrobione to było w zadziwiający sposób — zawołałem, spoglądając ze zdumieniem na tego człowieka, który zawsze wprawiał mnie w zdumienie jakimś swoim nowym kruczkim.

— Jest to środek, który często się przydaje — odpowiedział. — Kiedy przyszedłem do siebie, zdołałem podstępem, który może mieć jakieś małe pretensje do genialności, skłonić Cunninghama do napisania słowa „*twelve*”, tak że mogłem je porównać z „*twelve*” na tamtym papierze.

— A to osioł ze mnie — wykrzyknąłem.

— Mogłem widzieć, że panowie litowaliście się nade mną z powodu mojej choroby — odezwał się Holmes z uśmiechem. — Przykro mi było, że byłem przyczyną bolesnego współczucia, jakie wiem, że panowie dla mnie żywiliście. Poszliśmy potem razem na górę; wszedłszy do pokoju i widząc wiszący szlafrok obok drzwi, umyśliłem, wywracając stolik, zająć na chwilę ich uwagę i wymknąłem się, aby przejrzeć kieszenie. Ledwo pochwyciłem papier, który, jak się spodziewałem, był w jednej z nich, gdy dwaj Cunninghamowie byli przy mnie i byliby mnie zamordowali, przysięgłbym na to, gdyby nie szybka i przyjacielska pomoc panów. Już czułem palce młodzieńca na gardle, a ojciec wykręcał mi ramię, usiłując wydrzeć papier z mojej ręki. Oni spostrzegli, że ja muszę wiedzieć o wszystkim, i nagle przejście z pewności o absolutnym bezpieczeństwie w kompletną rozpacz popchnęło ich, jak widzicie, do tego desperackiego kroku.

Potem rozmawiałem ze starym Cunninghamem o przyczynie zbrodni. Był on dość uległy, ale jego syn to wcielony diabeł, gotów rozstrzaskać własną lub czyjąkolwiek bądź głowę, gdyby mógł dorwać się do rewolweru. Kiedy Cunningham zobaczył, że sprawa przybrała tak fatalny dla niego obrót, stracił całą odwagę i poczynił wierne zeznanie o wszystkim. Zdaje się, że William potajemnie podszedł swoich dwóch panów w nocy, gdy oni zrobili napad na dom pana Actona, i tak pochwyciwszy ich w swą moc, wystąpił z pogroźkami wydania ich, aby wymusić zapłatę za milczenie. Pan Alec był jednak zbyt gwałtownym człowiekiem, by można było z nim prowadzić tego rodzaju grę. Był to prawdziwy błysk geniuszu z jego strony, iż w panice wywołanej falą włamań, która wstrząsała okolicą, zobaczył okazję do pozbycia się człowieka, którego się obawiał. William został zwabiony i zastrzelony i gdyby oni tylko zabrali całe pismo i zwrócili trochę większą uwagę na szczegóły swego uczestnictwa, to bardzo możliwe, że nie obudziliby najmniejszego podejrzenia.

— A pismo? — spytałem.

Sherlock Holmes położył przed nami spojony papier.

Jeżeli tylko będziesz czekał o kwadrans na dwunastą około wschodniej bramy, dowiesz się o czymś, co będzie dla ciebie wielką niespodzianką, a może być przysługą dla ciebie i także dla Anny Morrison. Lecz nie mów o tym nikomu ani słowa.

— Ta rzecz ma się tak, jak się spodziewałem — rzekł. — Swoją drogą, jeszcze nie wiemy, jakie stosunki mogły zachodzić między Alekiem Cunninghamem, Williamem Kirwanem i Anną Morrison. Wynik pokazuje, że pułapka była zręcznie zastawiona. Pewny jestem, że panowie z zadowoleniem zauważacie oznaki dziedziczności widoczne w „p” i ogonkach „g”. Brak kropek nad „i” w piśmie starszego jest również bardzo charakterystyczny. Watsonie, sądzę, że odpoczynek na wsi odniósł znaczny sukces i że naprawdę pokrzepiony powróci pewnie jutro na Baker Street.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/doyle-panowie-z-reigate/>

Tekst opracowany na podstawie: Arthur Conan Doyle, *Z przygód Sherlocka Holmesa*, Tom pierwszy, wyd. Wilhelm Zukerkandel, Łódź 1923.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Białowas, Jacek Barański, Marianna Czabator.

ISBN 978-83-288-8330-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.